

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 35 (152) 3 WRZESNIA 1955 R.

CENA 40 GR

Spotkanie przyjaciół

Przyjaźń polskich i radzieckich pracowników rybołówstwa ma już bogatą tradycję. Często nasi rybacy spotykają się z radzieckimi towarzyszami na morzu, nieraz też nasi naukowcy radzili razem z uczonymi Kraju Rad nad sprawami rybołówstwa.

Ostatnio na łowiskach Morza Północnego nastąpiło kolejne spotkanie polskich i radzieckich pracowników rybołówstwa. W dniu 26 sierpnia br. dobił do burty „Chopina” radziecki statek-baza s/s „Korsakow”, który wchodził w skład floty polawiającej śledzie na Morzu Północnym. Na pokład naszego statku przeszli dyr. Floty Kaliningradzkiej tow. Wiktor Mikołajewicz Kasirin, dyr. pływającej bazy tow. Wiktor Zachariłowicz Sciszko oraz jego zastępca do spraw polityczno-wychowawczych.

Goście radzieccy zwiedzili „Chopina” interesując się żywo zarówno organizacją całej wyprawy, wydajnością łowisk, jak i budową używanego przez nasze załogi sprzętu łowczego.

Po zaznajomieniu się z przebiegiem pracy na statku-bazie i zwiedzeniu przycumowanych jednostek łowczych, kierownictwo wyprawy podejmowało gości radzieckich kolacją. W przyjacielskich rozmowach wymieniano spostrzeżenia, dzielono się doświadczeniami.

Następnego dnia rano dyrektor pływającej bazy s/s „Korsakow” tow. W. Z. Sciszko, którego interesowały włoki używane

przez załogi naszych supertrawlerów i lugrotrawlerów — udał się na pokładzie s/t „Raba” na połów, aby bezpośrednio poznać technikę pracy włokiem 72-stopowym.

Po powrocie tow. Sciszko na „Chopina” wymieniono po jednym naszym włoku z lugrotrawlera i supertrawlera na włoki stosowane przez towarzyszy radzieckich na podobnych statkach. Umożliwiło to przeprowadzenie prób i dalszą wymianę doświadczeń na temat łowności poszczególnych typów włoków.

Z kolei kierownictwo radzieckiego statku-bazy zaprosiło naszą delegację, która w serdecznej atmosferze spędziła na s/s „Korsakow” kilka godzin, biorąc także udział w zorganizowanych na pokładzie tańcach.

Przed rozstaniem się obu statków-baz, co nastąpiło w dniu 27 sierpnia o godz. 15, dyr. Floty Kaliningradzkiej, dziękując kierownictwu naszej bazy, załódze „Chopina” i załogom statków łowczych za serdeczne przyjęcie, wyraził uznanie dla polskiego rybołówstwa dalekomorskiego, które osiąga tak poważne sukcesy eksploatacyjne na łowiskach Morza Północnego.

SRM przoduje wśród szkół Min. Żegluga

KONFERENCJA sierpniowa dyrektorów, nauczycieli i wychowawców szkół Ministerstwa Żegluga, która odbyła się 26 i 27 ub. m. w Szkole Morskiej w Gdyni, była nie tylko podsumowaniem dorobku „kuźni nowych kadr” naszego resortu, lecz także areną szerokiej wymiany doświadczeń i krytyki licznych jeszcze niedociągnięć.

Z referatu dyrektora Zarządu Szkolenia Zawodowego MZ tow. Bryl-Mocarskiej wynikało jasno, że największe osiągnięcia w ub. r. szkolnym miał kolektyw pracowniczy Szkoły Rybołówstwa Morskiego kierowany przez dyr. Florczaka. A wyróżnili się w nim z-ca dyr. d/s nauczania Uliński, wykładowcy Borchardt, Szczesny i Grochocińska, nauczyciele zawodu Bergańska i Wawrykiewicz, nauczyciel WF Świłło oraz wychowawcy Uliasz, Dobrzycki i Dobrychłop. W znacznie mniej liczny zespół Zasadniczej Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Darłowie, który miał znów największe spośród wszystkich szkół resortu żegluga osiągnięcia w prowadzeniu internatu, wyróżnili się wynikami swej pracy wykładowca jęz. polskiego i jednocześnie bibliotekarka ob. Sawczynowa, kier. warsztatów Sybilski oraz wychowawca Mroczek.

Pod koniec pierwszego dnia obrad wiceminister żegluga tow. Stolarek przekazał na ręce dyr. Florczaka dla przodującego w ub. r. szkolnym zespołu pracowników SRM propozycję przechodni oraz rozdał wyróżniającym się wykładowcom, wychowawcom i administratorom szkolnictwa MZ liczne nagrody rzeczowe i pieniężne.

W dyskusji na III konferencji sierpniowej padło wiele cennych uwag, które powinny szybko czekać się realizacji. Dyr. nac. „Dalmoru” tow. Muszyński, mówiąc o wysokim poziomie przygotowania zawodowego uczniów SRM, którzy w lecie odbywali praktyki wakacyjne na jednostkach łowczych tego przedsiębiorstwa — podkreślił, że jest to wynik przekazania szkole w maju ub. r. supertrawlera „Jan Turlej-

ski”. A po stwierdzeniu, że rozwój rybołówstwa dalekomorskiego opiera się na dopływie nowych kadr z SRM — postawił wniosek, aby uczelni tej przekazać

będzie „latało” trudności lokalowe wykorzystując na internat pobliskie baraki po ZBIM, ale za rok i one już nie wystarczą. Sprawa budowy internatu dla



Wyróżniający się wykładowcy SRM: (od lewej) K. Szczesny, W. Bergańska i J. Wawrykiewicz

zać jak najszybciej następny statek szkolny. Żądanie to zasługuje tym bardziej na uwagę, że flotylla samego tylko „Dalmoru” ma wzrosnąć już w 1956 r. o 80 proc. Trzeba więc koniecznie przekazać teraz SRM jeden z trzech naszych przedwojennych lugrów, który przy okazji remontu do klasy 4-letniej najłatwiej i najszybciej można by przerobić na statek szkolny.

Nie mniej ważną sprawę poruszył tow. Mroczek z ZSRM, proponując rozbudowę szkoły darłowskiej do takich rozmiarów, aby zaspokajała ona w pełni zapotrzebowanie wszystkich naszych przedsiębiorstw kutrowych na nowych rybaków pokładowych i motorzystów. Wydaje się to znacznie łatwiejsze do realizacji aniżeli słuszne żądanie rozbudowy gdyńskiej SRM, które wysunął dyr. Muszyński. Jak wiadomo, w gmachu tej szkoły od dawna brakuje pomieszczeń internatowych dla większości uczniów, którzy dotychczas „dochoodzili” codziennie na noclegi do Szkoły Morskiej (6 km w obie strony). Z początkiem roku szkolnego 1955/56 kierownictwo SRM

SRM dojrzała do jak najszybszego rozwiązania.

Dyskutanci ze szkół morskich zwrócili ponadto uwagę na jeszcze jedno dokuczliwe niedociągnięcie, a mianowicie na brak funduszy na zakup (ewentualnie na uzupełnienie) sprzętu wioślarsko-żeglarskiego oraz zaangażowanie instruktorów do nauki tych podstawowych dla przyszłych ludzi morza umiejętności. Brak instruktorów żeglarsstwa wiąże się z niewykorzystywaniem stażów szkolnych „Zew Morza” i „Janek Krasicki”, które podczas kampanii letniej często stoją w porcie, gdyż nie można na nich skompletować załogi szkieletowej.

W końcowych wnioskach i w przyjętej rezolucji III konferencji sierpniowa wskazała na ze-



Kierownik warsztatów ZSRM ob. Sybilski

spół środków i metod działania, które zabezpieczą podniesienie wyników nauczania i wychowania uczniów szkół resortu żegluga, które zbliżą wykładowców i wychowawców do młodzieży oraz zacieśnią więź tych uczelni z władzami partyjnymi, ZMP, rodzicami i przedsiębiorstwami sprawującymi nad nimi szefostwo.

T. W.

Podyskutujmy o Jastarni

JUŻ od dawna myślano o założeniu w Jastarni spółdzielni rybackiej, ale zamiar ten dopiero teraz zaczyna nabierać realnych kształtów. Na razie wysunięto dwa projekty zaktywizowania Jastarni. Jeden z nich przewiduje przerzucenie do tej osady kilku kutrów „Jedności Rybackiej” z Władysławowa i założenie bazy, która po zwiększeniu taboru łodziowego i kutrowego stałaby się załogiem przyszłej, samodzielnej spółdzielni połowowej.

Projekt ten nie jest najlepszy. Wiadomo bowiem, że Jastarnia nie ma tak dobrych warunków dla rybołówstwa kutrowego, jak np. Władysławowo czy Hel. Potwierdza to zresztą fakt, że wszystkie większe jednostki rybaków indywidualnych z Jastarni bazują prawie przez cały rok w innych portach. Skłama ich do tego wiele powodów: m. in. zamarzanie zatoki, przeciągające się niekiedy poza okres szczytowych połowów dorszy; większa odległość od wydajnych łowisk (MN-9, 10 i X-11, 12); brak stacji bunkrowej, warsztatów, magazynu na łód itp.

Wobec tych przeszkód zrodziła się nowa myśl, aby w Jastarni utworzyć bazę „Jedności Rybackiej” wyłącznie dla pełnopokładowych łodzi motorowych budowanych przez Stocznię Jachtową w Szczecinie i warsztaty szkutnicze „Certy” w Nowym Warpnie. Tym taborom można by prowadzić połowy łososi, węgorzy i łowić tuką szproty.

Projekt ten wydaje się lepszy od pierwszego. Należałoby tylko

żyć, aby wydział inwestycji Krajowego Związku SRM dopilnował terminowego ukończenia budowy tych łodzi.

Takie rozwiązanie sprawy stawia przed władzami spółdzielczości rybackiej zadanie zorganizowania zaplecza technicznego nowej bazy. Konieczne jest więc wybudowanie magazynu na łód i uruchomienie stacji bunkrowej (co zależy od Wojewódzkiego Biura CPN). Problem zaś warsztatów remontowych, zdolnych usuwać na miejscu drobne awarie, może rozwiązać tymczasowo wóz techniczny „Jedności Rybackiej”. Trzeba też zadbać o przystosowanie do nowych zadań filii spółdzielczej przetwórci „Syrena”. Wędzarnia ta bowiem nie jest obecnie należycie wykorzystana. Po pierwsze — nie otrzymuje ona tyle surowca, ile mogłaby by przerobić, a po wtóre — jest poważnie zaniedbana. I tu niezbędne są kredyty na remont pieców wędzarniczych, dachu, zbudowanie ogrodzenia budynków i polepszenie stanu urządzeń sanitarnych.

Zachodzi pytanie, kto ma wyasygnować potrzebne na to fundusze i czy zamierzy te „mieszczą się” w planie finansowym?

Sądząc z artykułu z-cy prezesa CZSP Józefa Niemca pt. „Kierunki rozwojowe rybołówstwa spółdzielczego w planie 5-letnim”, zamieszczonego w lipcowym numerze „Gospodarki Rybnej”, w CZSP niewiele się myśli o aktywizacji Jastarni. Zresztą przytoczmy odpowiedni cytat:

„Celem realizacji planu 5-letniego przewidujemy poważny wzrost nakładów ze środków

własnych spółdzielczości na cele inwestycyjne. Limitowe nakłady inwestycyjne w okresie planu 5-letniego użyte będą na tabor połowowy i inwestycje ładowe. Środki te przeznaczone będą na budowę około 50 kutrów i 150 łodzi pełnopokładowych. Z limitu na inwestycje ładowe wykończona zostanie budowa centralnego magazynu ryb i sieciarnia w Tolkmicku, rozbudowane zostaną bazy połowowe spółdzielni „Certa” w Stołczynie i Dąbiu, chłodnia przy przetwórci ryb w Szczecinie, zaplecze techniczno-ładowe spółdzielni „Gryf” we Władysławowie i „Frontu Narodowego” w Górkach Wschodnich oraz spółdzielni „Wyzwolenie” w Świźnie. W spółdzielni „Belona” rozbudowana zostanie przetwórcza ryb w Dziwnowie”.

O Jastarni, ani o „Jedności Rybackiej”, przy której pomocy ma powstać nowa baza, a później spółdzielnia — nie się w tym artykule nie mówi. Dlatego też, choć z zadowoleniem obserwujemy wysiłki Krajowego Związku SRM i zarządu „Jedności Rybackiej”, zmierzające do zaktywizowania Jastarni — niepokoi nas losy tych zamierzeń.

Poczynania organizacyjne, aby w niedługim czasie powstała w Jastarni baza spółdzielcza — zostały już podjęte, ale nie zapadły jeszcze żadne postanowienia. Dlatego byłoby dobrze przedyskutować ten problem na łamach naszego pisma, do czego zapraszamy działaczy spółdzielczych, rybaków, naukowców MIR i wszystkich zainteresowanych.

K. KOŁODZIEJ

Kuter łącznikowy dla rybaków dalekomorskich

Utrzymanie regularnej łączności ze statkami-bazami i jednostkami łowczymi było od dawna przedmiotem wielu narad i dyskusji zarówno w przedsiębiorstwach połowowych, jak i w CZRM.



Ostatnio CZRM zdecydował przeznaczyć arkowski superkuter „Gdy 192” jako tymczasowy środek łączności ze statkami-bazami na łowisku. Dostarczać on będzie świeże jarzyny, owoce, pocztę i prasę. Oprócz tego będzie on dowozić rezerwowe załogi i zabierać chorych rybaków do kraju.

Decyduje wzrost produkcji zbóż

Osiągnięcie proponowanego przez IV Plenum KC PZPR wzrostu spożycia w roku 1960 warunkowane jest ogólnym podniesieniem produkcji rolnej, przede wszystkim jednak podniesieniem produkcji zbóż.

Dotychczasowa produkcja ziarna nie zaspokaja potrzeb naszego kraju ani w dziedzinie spożycia, ani w zakresie zabezpieczenia odpowiedniej bazy paszowej dla rozwoju hodowli. Aby więc położyć kres deficytowi zbożowemu w naszym kraju, aby podnieść spożycie mięsa i mleka w każdej rodzinie, rolnictwo nasze musi wydatnie podnieść plony z hektara, a szczególnie plony zbóż. W latach 1956—1960 produkcja zbóż powinna zatem wzrosnąć co najmniej o 13—17 proc. w porównaniu z rokiem 1954. Znaczący to, że przeciętny plon czterech zbóż powinien wynosić średnio 14,4 q z hektara.

Jakie są możliwości podniesienia produkcji zbóż?

Jednym z decydujących o podniesieniu plonów czynników jest wzrost mechanizacji. W związku z tym IV Plenum wskazuje na konieczność wprowadzenia w PGR i spółdzielniach produkcyjnych mechanizacji kompleksowej oraz szerszego niż dotychczas udostępnienia pomocy maszynowej gospodarstwom indywidualnym. W związku z tym przewi-

duje się w ciągu następnych 5 lat, 3-krotny — w porównaniu z rokiem 1955 — wzrost wartości produkcji maszyn i narzędzi rolniczych. Zakończenie budowy fabryki kombajnów w Starogłowie, rozbudowa fabryki maszyn zniwnych w Plocku, pobudowanie nowej fabryki siewników w Kutnie, rozbudowa i zmodernizowanie fabryki traktorów w Ursusie stworzą warunki lepszego zaopatrzenia wsi w maszyny.

Dla walki o wzrost plonów duże znaczenie ma jednak szereg innych czynników. Aby podnieść wydajność zbóż z hektara, trzeba będzie lepiej niż dotychczas przestrzegać terminów agrotechnicznych, stosować przodujące metody uprawy i siewu, jak np. siew krzyżowy, usprawnić gospodarkę nawozami, nasienną, lepiej konserwować i rozszerzać urządzenia melioracyjne. Wszystko to ma ogromne znaczenie dla podniesienia plonów i powinno być omawiane w toku dyskusji po IV Plenum. Sprawy te bowiem rozmaicie przedstawiają się w poszczególnych wioskach, spółdzielniach produkcyjnych i PGR.

Bardzo skutecznym środkiem dalszego podniesienia produkcji zbóż będzie znaczny wzrost uprawy kukurydzy. Już w roku bieżącym wprowadzono w Polsce szerszą uprawę tej rośliny.

W planie pięcioletnim kukurydza ma odegrać poważną rolę w naszej produkcji rolnej.

Dlaczego właśnie kukurydza? Dlatego, że jest to najbardziej plenna spośród uprawianych u nas roślin zbożowych, dająca obok wysokich plonów ziarna, również duże ilości pasz soczystych. Wielka wartość kukurydzy polega na tym, że zwiększa ona zasoby zbożowe i równocześnie daje dużą ilość kiszonki z tody i liści.

IV Plenum KC PZPR proponuje zatem częściowe zastąpienie kukurydzą mniej wydajnych zbóż pastewnych (np. owsa). Wprowadzanie kukurydzy w miejsce innych roślin powinno oczywiście odbywać się ostrożnie, z pełnym uwzględnieniem efektywności zamiany w konkretnych warunkach każdej wioski, spółdzielni produkcyjnej czy PGR. Rzecz przy tym całkiem oczywista, że szersze wprowadzanie kukurydzy nie może odbywać się kosztem takich kluczowych roślin, jak np. pszenica, żyto czy ziemniaki.

Trudno już dzisiaj powiedzieć, jak w ciągu najbliższych pięciu lat będzie się rozwijała produkcja zbóż na Wybrzeżu. Możliwe to będzie jednak za kilka miesięcy, kiedy zakończy się dyskusja po IV Plenum, kiedy przystąpi się — w oparciu o plany gromad, spółdzielni i PGR — do ustalenia planów wojewódzkich. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że np. Żuławy powinny odegrać poważną rolę w podnoszeniu produkcji zbóż, że na glebach żuławskich istnieją możliwości uzyskania plonów znacznie przekraczających wytyczne zawarte w uchwałach IV Plenum KC.

J. MATUSZKIEWICZ

15 czerwca załogi Murmańskiej Floty Trawlerowej przed terminowo wykonały półroczny plan w połowach i prze-

wiązań, dotyczących wykonania i przekroczenia rocznego planu, wyróżnili się rybacy z trawlerów: „Stalingrad” (kpt.



Jednostka łowcza Murmańskiej Floty Trawlerowej na Morzu Barentsa

twórstwie. W br. wylądowały one o 49,5 tys. ton ryb więcej niż w tym samym okresie 1954 r. Pomyślnie też wypadły połowy karmazynów. W ciągu minionego półrocza wydobyto o 600 ton tych ryb więcej niż przez cały rok ubiegły.

W walce o realizację zobo-

Kalinicz), „Kasatka” (kpt. Łapin), „Erewan” (kpt. Maklakow), „Arga” (kpt. Trofimow) i „Uran” (kpt. Eujewicz).

W dniu 23 czerwca flota trawlerowa zameldowała o ukończeniu zadań II kwartału, w sumie zaś dała już krajowi 30 tys. ton ryb ponad plan kw. (r)

Co stykać za granicą?

SKUTKI „ZIMNEJ WOJNY”

Bardzo charakterystyczny wykład podaje brytyjski tygodnik „The Fishing News”. Sześciopięcioletnia grupa Norwegów, składająca się z małżeństwa Jansenów, dwójga dzieci i dwóch towarzyszy, zdecydowała udać się do Nowej Zelandii w obawie okupowania Norwegii przez ... Związek Radziecki. W tym celu przebyli oni na 45-stopowym jolu trasę 15 000 Mm z Oslo do Napier (Nowa Zelandia) przez Ocean Atlantycki, Kanał Panamski i Ocean Spokojny. Podróż ta potwierdziła raz jeszcze dobre właściwości morskie nowoczesnych łodzi rybackich.

Bezmyślna panika, której ulegli ci Norwegowie, charakteryzuje metody zastraszania, jakimi posługują się jeszcze niektóre koła w państwach zachodnich w tocznej przez nie „zimnej wojnie” przeciw Związkowi Radzieckiemu i państwom demokracji ludowej. Należy przypuszczać, że Norwegowie zaniechali swej dalekiej podróży, gdyby mogli przewidzieć historyczne kroki Wielkiej Czwórki w Genewie, poczynione dla sprawy światowego pokoju.

ZONY RYBAKÓW PRZECIWKO KAPITALISTOM

Komunikat agencji Reutersa z Long Beach (Kalifornia), donosi o energicznej interwencji żon miejscowych rybaków, które nie pozwoliły wylądować z japońskie go frachtowca „Benshu Maru” 300 ton mrożonych tuńczyków.

Żony rybaków zaprotestowały w ten sposób przeciw hurtowemu zakupowi z Japonii tańszych tuńczyków, podczas gdy w ładach amerykańskiej floty rybackiej, stojącej w porcie, znajdowało się 5000 ton tej samej ryby.

BEZROBOCIE Z POWODU...

ARTYLERII

Tygodnik „The Fishing News” donosi, że rybacy z Sheringham (Norfolk, Anglia) nie mogli w zimie łowić z powodu przeprowadzania w tych rejonach ćwiczeń przez szkołę artylerii w Weybourne. Rybaków tych zaliczono do kategorii robotników „sezonowych” i odmówiono im prawa do zasiłku dla bezrobotnych.

Rybacy interweniowali w tej sprawie w Izbie Gmin za pośred-

nictwem przedstawiciela swego okręgu. Mimo obietnic rozpatrzenia ich skargi, rybacy ci od wielu miesięcy nie otrzymują żadnego odszkodowania. (b)

„Konferencja w Nowym Jorku — pisze brytyjski dziennik Western Mail” — na temat obrad Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ, które rozpoczęły się 29 ub.m. w Nowym Jorku — posiada, jak się wydaje, więcej szans na doprowadzenie do postępu, aniżeli jakiegokolwiek poprzednie spotkanie”.

Agencja amerykańska „Associated Press” pisała 26 sierpnia: „W kołach ONZ nastroje zwątpienia ustąpiły miejsca nastrojom nadziei”.

ŹRÓDŁA OPTYMIZMU

Przytaczamy te dwa znamienne głosy prasy zachodniej, by zilustrować optymistyczną atmosferę w jakiej rozpoczęła swe obrady Podkomisja Rozbrojeniowa ONZ. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że atmosfera ta wytworzyła się na skutek wieloletniego nacisku światowej opinii publicznej, wspieranej skutecznie radziecką dyplomatyczną ofensywą pokojową, że utorowały jej drogę zarówno kompromisowe propozycje radzieckie w sprawie rozbrojenia zgłoszone 10 maja tego roku, jak i wycofanie z Austrii i zdemobilizowanie radzieckich wojsk okupacyjnych oraz ostatnia zapowiedź zdemobilizowania 640 tys. żołnierzy radzieckich do dnia 15 grudnia br.

Dla nikogo też nie ulega wątpliwości, że źródłem optymistycznych nastrojów towarzyszących obradom Podkomisji Rozbrojeniowej — jest Genewa: a więc zarówno spotkanie wielkiej czwórki, które dowiodło i zrozumienia potrzeby i istnienia realnych możliwości pokojowego współistnienia, jak i konferencja atomowa uczonych, która wskazała olśniewające perspektywy pokojowego wykorzystania energii atomowej, a także realne możliwości współpracy uczonych całego świata dla urzeczywistnienia tych perspektyw.

PODSTAWA DYSKUSJI

Prognozy dla obrad w sprawie najistotniejszej bodaj dla narodów — w sprawie zmniejszenia ciężaru zbrojeń i zażegnania groźby najstraszliwszej z wojen — są więc pomyślne. A jaka jest podstawa dyskusji w toku tych obrad?

Jak donoszą agencje prasowe, Podkomisja ONZ rozpatrzy cztery plany:

Propozycje radzieckie dotyczące przeprowadzenia redukcji zbrojeń i zakazu broni masowej zagłady w dwóch etapach; propozycje prezydenta Eisenhowera dotyczące wymiany informacji wojskowej między USA a ZSRR oraz dokonywania zdjęć lotniczych nad terytorium tych państw; projekt francuskiego premiera Faure'a zakładający redukcję budżetów wojskowych i przeznaczanie zaoszczędzonych środków na pomoc dla krajów gospodarczo zacofanych; oraz projekt premiera Edena, zakładający, że ekipy inspekcyjne będą przeprowadzać kontrolę rozbrojenia w ograniczonym pasie, rozciągającym się po obu stronach linii „granicznej” między obydwojma obozami w Europie.

Jest rzeczą niezmiernie pociesającą, że między projektami mocarstw zachodnich a projektem radzieckim są już punkty zbliżone, że nastąpiło między nimi zbliżenie. I tak istnieje zgodność co do kolejności i etapów programu rozbrojenia. Prócz tego Związek Radziecki, chcąc ułatwić uzyskanie porozumienia, zrezygnował z zasady proporcjonalnej redukcji sił zbrojnych i przyjął wniosek zachodnich partnerów, by przeprowadzić redukcję absolutną do ustalonego pułapu: ZSRR, USA i Chiny po 1 000 000 do 1 500 000 ludzi, a Wielka Brytania i Francja — po 650 000 ludzi.

Rozbieżności natomiast istnieją w sprawie terminu wprowadzenia zakazu broni masowej zagłady, który w projektach Eisen-

PRZEGŁAD WYDARZEŃ międzynarodowych

howera, Faure'a i Edena nie jest w ogóle wymieniony, a który według zdania Związku Radzieckiego powinien być jak najszybszy. Istnieją też różnice zdań w sprawie systemu kontroli, w którym mocarstwa zachodnie widzą cel sam w sobie, a który ZSRR uważa jedynie za środek skutecznego przeprowadzenia rozbrojenia. Mocarstwa zachodnie nie zgadzają się również na tę część propozycji radzieckich, która wskazuje na konieczność uzyskania porozumienia w sprawie likwidacji baz wojskowych na obcych terytoriach oraz wycofania wojsk czterech mocarstw z Niemiec.

Takie są „pozycje wyjściowe” dyskusji toczącej się już na forum Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ. Fakty dowodzą, że stworzenie właściwej płaszczyzny dla tej dyskusji jest wynikiem dobrej woli ZSRR, który wkłada wiele wysiłku dla rozwiązania sprawy rozbrojenia. „Chciałbym jeszcze raz podkreślić — powiedział Bułganin na konferencji genewskiej — że rząd radziecki przyjął propozycje trzech mocarstw w sprawie zbrojeń zwykłego typu. Mamy obecnie prawo oczekiwać, że ze strony tych mocarstw powinien być podjęty krok zapewniający porozumienie w sprawie zakazu broni atomowej, co umożliwiłoby postawienie całego problemu rozbrojenia na realnym gruncie”.

ZNAMienne WYSTĄPIENIE

Czy taki krok ze strony mocarstw zachodnich, a szczególnie USA zostanie uczyniony? Mimo optymistycznych nastrojów, mimo poważnych zmian, które zaszły na arenie międzynarodowej od czasów konferencji genewskiej — trzeba zdać sobie sprawę z tego, że na zachodzie działają określone koła, które starają się stłumić „ducha Genewy”, utrzymać zbankrutowaną politykę „z pozycji siły”, przeciwdziałać pogłębiającemu się odprężeniu.

Ze są to koła dysponujące poważną siłą, że wywierają one niemały nacisk, świadczy ostatnie wystąpienie prez. Eisenhowera w Filadelfii, w którym znów powrócił on do starych twierdzeń o „problemach” krajów Europy Wschodniej i „międzynarodowego komunizmu”.

O wystąpieniu tym pisał „New York Times” w artykule Restona pod znamienitym tytułem: „Prezydent przystępuje do osłabienia genewskiego ducha optymizmu”.

Agencja United Press natomiast wyjaśnia motywy tego wystąpienia w następujący sposób: „Prezydent Eisenhower, którego przed kilku dniami chwalono za to, że dowodził pokojowych intencji Zachodu, i za jego śmiałe propozycje, zmierzające do wprowadzenia w życie pragnienia pokoju — jest obecnie przedmiotem coraz gwałtowniejszej krytyki. Czy nie poszliśmy za daleko? — pytają niektórzy. Słyszysz się zdanie, że atmosfera dobrej woli w stosunkach między Zachodem a Wschodem odbija się negatywnie na jednoci celów i sił bloku atlantyckiego”.

Te głosy prasy amerykańskiej trafiają napór agresywnych kół imperialistycznych, usiłujących zniweczyć uzyskane owoce odprężenia. A jeżeli rozejrzemy się po świecie ujrzymy jeszcze wiele punktów zapalnych, ujrzymy kraje, w których za sprawą kolonizatorów leje się krew. Gazety przynoszą co dzień informacje o krwawych walkach w Maroku i Algierze, gdzie kolonizatorzy w bestialski sposób tłumią żądanie niezawisłości i wolności prawowitych gospodarzy tych krajów...

Wiele jeszcze wysiłków czeka obrońców pokoju w ich walce o to, by „duch Genewy” ogarnął cały świat.

Tymczasowa Komisja Kwalifikacyjna działa

W czerwcu br. — po dłuższej przerwie — rozpoczęła prace Tymczasowa Komisja Kwalifikacyjna dla rybaków kutrowych i dalekomorskich przy Gdańskim Urzędzie Morskim. W ciągu 9 posiedzeń stanęło przed nią ponad 100 rybaków ubiegających się o uprawnienia oficerskie. Na 43 rybaków służby pokładowej 31 uzyskało stopień nawigatorów I i II klasy. Jak dotąd o wiele gorzej wypadli mechanicy, gdyż oficerskie uprawnienia mechaników I i II klasy otrzymało zaledwie 18 rybaków, zaś III i IV klasy — 32. Poza tym stopień motoryzisty przyznano 3 rybakom.

Przebieg dotychczasowych posiedzeń Komisji wykazuje, że część rybaków, a także armatorów nie przywiązują należytej wagi do wymagań, które należy spełnić, by uzyskać poszczególne dyplomy. Dokumenty, które przedstawiono Komisji, bardzo często nie były kompletne, zwłaszcza wyciągi stwierdzające pływani i odbycie praktyki warsztatowej. Przyznanie uprawnień w oparciu tylko o takie niekompletne dokumenty byłoby nieraz krzywdzące dla rybaków. Dlatego zasieganie przez komisję dodatkowych informacji (popartych dokumentami) umożliwiło przyznanie wyższych dyplomów, niż pierwotnie wynikało ze złożonych papierów. Warto tu przytoczyć kilka przykładów:

Z dokumentów dotyczących praktyki ob. Franciszka Cywińskiego, które przedstawił armator, mógł on otrzymać najwyżej dyplom mechanika rybackiego II klasy. Dopiero dzięki bezpośrednim rozmowom i dodatkowym dowodom złożonym przez zainteresowanego już podczas posiedzenia Komisji można było stwierdzić faktyczne jego kwalifikacje i wystawić mu dyplom mechanika I klasy. Podobnie było z ob. Brzezińskim, który z powodu niedbalstwa armatora mógł być uznany tylko jako nawigator rybacki II klasy, a po wyjaśnieniach otrzymał stopień nawigatora rybackiego I klasy.

Fakty te świadczą wymownie, że członkowie Komisji właściwie pojęli swoje obowiązki. Zdobywają też oni coraz większe zaufanie wśród rybaków.

Jednak nie wszyscy rybacy mogą uzyskać taki dyplom oficerski, o który występują. M. in.

warto przytoczyć sprawę ob. Aleksa Noskowiaka. Gdyby rybak ten miał wymaganą praktykę na stanowisku zastępcy kierownika statku oraz ukończony kurs poruczników żeglugałi małej rybackiej otrzymałby uprawnienia nawigatora II klasy zamiast dyplomu szypra II kl., który w „Dalmorze” nie znajduje zastosowania na stanowiskach oficerskich. Na brak ten wpłynęła zapewne częściowo krótkowzroczna polityka kadrowa armatora. Po prostu nie umożliwiono rybakowi odbycia koniecznej praktyki zawodowej na stanowisku kierowniczym (wymaganej do dyplomu nawigatora). Rybak zaś nie docenił znaczenia tego rodzaju praktyki, jak również konieczności pogłębienia swych wiadomości teoretycznych na kursie por. żeglugałi małej rybackiej.

Jaskrawym przykładem braku zainteresowania się ze strony rybaka pogłębieniem wiadomości fachowych jest sprawa ob. Kazimierza Konkela. Zgłosił on wniosek o przyznanie mu dyplomu szypra II klasy oraz mechanika IV kl. Po przedstawieniu dokumentów dyplom mechanika IV kl. otrzymał bez trudności, natomiast uprawnień szypra II klasy nie mógł uzyskać, gdyż nie ukończył wymaganego kursu. Podczas egzaminu przed Komisją ob. Konkela nie odpowiedział na żadne z pytań z zakresu podstawowych wiadomości nawigacyjnych. Decyzja Komisji była jasna: trzeba ukończyć kurs z wynikiem pozytywnym i zgłosić się ponownie.

W dwóch wypadkach „Szkunera” złożył wnioski o przyznanie stopni motorzystów rybakom, którym brak było wymaganej praktyki zawodowej (pływanie i warsztaty). Jeden miał zaledwie 2 mies., drugi 8 mies. pływania w charakterze motorzysty. Czyż można powierzyć osobie bez dostatecznej praktyki opiekę nad silnikami statku rybackiego? Jasne, że nie! Armatorzy powinni lepiej znać wymagania, jakim muszą odpowiadać kandydaci do dyplomów oficerskich i wnikliwie zapoznawać się z dokumentami przedstawianymi przez zainteresowanych rybaków. Konieczny jest tu ścisły kontakt sekcji załogowych z sekretarzem Komisji Kwalifikacyjnej, który udziela wszechstronnych informacji i wyjaśnień.

Dotychczasowe doświadczenia z przebiegu pracy Komisji wykazały, że:

■ Kierownictwa przedsiębiorstw połowowych powinny na bieżąco informować rybaków o warunkach potrzebnych do uzyskania właściwego dyplomu oficerskiego oraz w swoich wnioskach przedstawiać Komisji stanowisko co do nadania stopnia oficerskiego;

■ Na podstawie przyznanych pracownikom dyplomów kierownictwa przedsiębiorstw powinny czuwać nad właściwym ustawieniem tych ludzi według rodzaju dyplomów i kategorii statków;

■ Przedsiębiorstwa połowowe powinny też wykorzystywać należycie materiały z przebiegu posiedzeń TKK, by należycie zorganizować szkolenie zawodowe. Jest bowiem dotychczas wielu ludzi z długoletnią praktyką zawodową, lecz bez dostatecznej wiedzy teoretycznej (nie ukończyli kursów), co uniemożliwia im uzyskanie wyższych dyplomów;

■ Trzeba uwzględnić przy awansach w pierwszym rzędzie tych rybaków, którzy mają już dyplomy i to w taki sposób, aby pobudzić opieszałych do pogłębienia wiedzy zawodowej oraz ubiegania się o wyższe dyplomy oficerskie;

■ Należałoby także dla niektórych rybaków wyróżniających się w pracy zawodowej i społecznej wystąpić do Ministra Żeglugałi z wnioskiem o awans, gdyż GUM ma prawo wydać uprawnienia tylko o jeden stopień wyżej.

Jeżeli kierownictwa przedsiębiorstw połowowych należycie docenią potrzebę realizacji tych wniosków, to sprawa wzrostu kierowniczych kadr rybackich będzie się z każdym dniem poprawiała. Coraz mniej będzie awarii i coraz lepsze będą wyniki eksploatacyjne. Zet.

„Morska Wola” wróciła do Gdyni

W dniu 28 sierpnia br. weszła do portu w Gdyni m/s „Morska Wola” (na zdjęciu), przywożąc ponad 20 tysięcy beczek



śledzi, a w dniu 30 sierpnia br. powrócił do Świnoujścia s/s „Wieczorek” z ładunkiem 11 406 beczek śledzi.

Rozwój Łeby nadal pod znakiem zapytania

18 sierpnia br. obradowała w Łebie sesja wyjazdowa Komisji Morskiej gdańskiej Woj.RN. Celem obrad była kontrola realizacji wniosków podjętych w sprawie aktywizacji portu i spółdzielni im. „10-lecia PRL” w Łebie.

Niestety, uczestnicy sesji mniej mieli w tej sprawie do powiedzenia niżby należało już oczekiwać.

Co prawda sprawozdanie przewodniczącego KZ SRM tow. Sikory zapoznało zebranych z harmonogramem aktywizacji lebskiej spółdzielni drogą systematycznego zwiększania liczby jednostek łowczych w najbliższych latach. Mówiło też ono o inwestycjach ładowych i poważnym wzroście masy połowów, o rozwoju zakładów przetwórczych, warsztatów i produkcji marynat, a nawet konserw w planie 5-letnim. Ale ze sprawozdania wynikało, że wiele zależy od terminowych dostaw nowych jednostek ze stoczni oraz od wszechstronnej pomocy dla lebskiej spółdzielni ze strony Ministerstwa Żeglugałi, a przede wszystkim władz terenowych.

Zakłady produkcyjne podległe Ministerstwu Żeglugałi nie wywiązują się ze swych zobowiązań. Termin oddania do eksploatacji 4 kutrów typu KU-160 i 4 łodzi motorowych przesuwają się, a kutry „Jas 34” i „Wsg 8” odebrane z Puckich Zakładów Mechanicznych trzeba było od razu poddać długotrwałym naprawom w warsztatach spółdzielni.

Dalsze wypowiedzi dowiodły, że ani MZ ani władze terenowe — mimo zapewnień na poprzednich konferencjach — nie posunęły ani o krok sprawy mieszkań

dla rybaków. Nie przeprowadza się bowiem przewidzianych w planach akcji osadniczej remontów. Stąd też niektóre załogi muszą nocować na kutrach. A co będzie, kiedy przyjdą do Łeby dalsze jednostki łowcze? Co zrobi w tej sprawie pełnomocnik Ministerstwa Żeglugałi do spraw osadnictwa rybackiego? Jak w tym świetle wyglądają oświadczenia Prez. PRN i MRN, a także KP PZPR? Nie działał tu również skutecznie tow. Zachary, pełnomocnik egzekutywy KW PZPR do spraw ożywienia Łeby.

Dotąd nie rozstrzygnięto również czy przetwórstwem rybnym w Łebie zajmą się Zakłady Rybne podległe CZPR, czy pozostanie ona całkowicie w rękach spółdzielni.

A kwestia żeglowności portu? Według oświadczenia przedstawiciela GUM, pogłębienie będzie kosztowało w br. znowu około 1,2 mln. zł. Ponadto nad portem zawisła groźba odejścia na kilka miesięcy do remontu pogłębiarki „Hydra”. A co wtedy? — padło pytanie. I znowu wysunięto niesmiało projekt: a może warto by pomyśleć o kosztownej, lecz szybkiej amortyzującej się budowie awanportu? Przecież corocznie wydaje się miliony, a żeglowność portu pozostaje nadal pod znakiem zapytania. Lecz i tym razem sprawy tej nie rozpatrzone do końca.

Jasne, że zapewnienia bez pokrycia nie pomogą w rozwoju spółdzielni, w zagospodarowaniu portu i miasta. Trzeba wreszcie przystąpić do realizacji decyzji i wniosków, zrywając z atmosferą „rozważań”. (g)

Rekordowe wyniki na X-12, 13

Indywidualni rybacy z gdyńskiej bazy „zadomowili się” już na odległych, ale wydajnych łowiskach kłajpedzkich, które systematycznie eksploatują.

W dniu 29 sierpnia br. powrócił z trzydniowego rejsu na łowiska X-12, 13 załogi kutrów „Gdy 96” (szyper J. Konkol) i „Gdy 177” (szyper M. Czulowski), stanowiące indywidualny zespół łowczy. Wyładowały one 90 beczek śledzi solonych i 170 skrzynek śledzi świeżych w lodzie.

Wynik ten jest jeszcze jednym dowodem dla niektórych rybaków indywidualnych, że wielodniowe rejsy opłacają się. Ponadto wskazuje on, że teoria o nieprzystatności tuki na kłajpedzkich łowiskach, jaką z uporem powtarza część rybaków — jest bezpodstawna.

Karwienie patroszą dorsze



Karwia jest nadal jedyną na Wybrzeżu bazą rybołówstwa łodziowego, której rybacy patroszą wszystkie odłowione dorsze. Obecnie karwiańskie maszopierie łodziowe łowią dorsze i flądry, dostarczając codziennie do punktu skupu „Szkunera” ponad 2 tony ryb i kilkadziesiąt kg wątróbek dorszowych.

Wszystkie karwiańskie maszopierie przekroczyły już swoje plany dostaw, wynikające z umów na rok 1955, choć zakontraktowały stosunkowo więcej ryb niż inni rybacy łodziowi.

Wśród karwiańskich rybaków przoduje w połowach szyper Leon Bizewski z łodzi „Kar 3” (na zdjęciu).

Na władysławowskich ostrogach

wa Semmerlinga. Z notesem i miarką w ręku przygląda się skrzynce fląder.

— Małe — zwraca się do rybaka Sendera — do 17 cm trochę im brak. Trzeba będzie zaczekać aż podrosną, a tak... mączka.

— Pracowity dziś dzień? — pytam.

— Owszem, nieźle leci. Dotychczas odebraliśmy około 16 ton ryb. Oczekujemy jeszcze kilku łodzi i kutrów — odpowiada z uśmiechem ob. Semmerling.

Najlepsze rezultaty osiągnął w ciągu tygodnia rybak Paweł Bolda — szyper kutra „Wła 6”. Dostarczył on ryby w klasie A i B, uzyskując za nie 30 tys. zł. Na drugim miejscu znalazł się szyper łodzi motorowej „Wła 73” J. Mach, który złowił 5 ton dorszy i fląder.

„Gdy 141” dobija do nabrzeża. Za chwilę ściskamy dłoń barczystego szypra Józefa Drasznowskiego, który w ciągu 4 dni złowił 4,5 tony śledzi. Załoga kutra wykonała w sierpniu 115 proc. planu i do realizacji rocznych zadań brakuje jej tylko 60 ton ryb.

— Chętnie przeszlubiśmy na połowy tuka — skarżą się rybacy

H. Blandowski i E. Pobłocki z załogi tego kutra — lecz „Barka” nie nadsyła żądanych ilości tego sprzętu. Podobno sieciarnia w Kołobrzegu nie nadaje z zamówieniami.

Pod koniec ub. m. kuter „Gdy 141” miał przejść remont, jednak załoga wraz z motorzystą Ł. Łukaszewiczem zobowiązała się łowić na nim do listopada.

Szyper z „Wła 68” E. Konkol, choć przekroczył plan sierpniowy o 20 proc., nie jest zadowolony z wyników uzyskanych w ostatnim rejsie.

— „Przytąskalem” tylko 5 ton śledzi i 1,5 tony dorszy, podczas gdy np. załoga „Gdy 175” odłowiła około 8 ton ryb — stwierdza z żalem w głosie.

Na ostrodze „Szkunera” jest coraz ciszej, coraz gwarniej. Kutry jeden za drugim schodzą z morza. Rybacy omawiają między sobą sukces szypra „Gdy 71” — Edmunda Meggera, który sam zbudował nowy typ tuki. Właśnie przeprowadzono z nią próby, w których uczestniczył również dyrektor „Szkunera” tow. J. Stefański i jego zastępca J. Marszałek. Wraz z załogą „Gdy 71” łowili tym sprzętem rybacy z „Gdy 171”, którego szyperem jest Leon Truszkę. Tuka

zdała egzamin. Z jednego zaciągu uzyskiwano do 150 skrzyń śledzi. W sumie obie załogi przywiozły 18 ton tych cennych ryb.

Jeszcze z morza nadszedł radiotelegram z poleceniem zbudowania drugiej takiej tuki. Otrzymują ją do eksploatacji załogi „Wła 23” i „Wła 69”.

* * *

Na brak sprzętu sieciowego w „Szkunerze” skarży się wielu rybaków. Gdy wspominamy o tym w dyrekcji przedsiębiorstwa, otrzymujemy następującą odpowiedź:

— Do dnia dzisiejszego nie mamy załatwionej sprawy lokalizacji, bez której nie czujemy się pełnoprawnymi gospodarzami terenu. Nie inwestujemy i wskutek tego gnieździ się w starych, zbyt skuplonych pomieszczeniach. W tych warunkach nie możemy nadać za potrzebami załóg. Sieci produkuje się za wolno, nie mamy też gdzie składować materiałów, a beczki rozsychają się na słońcu.

Nie są to odosobnione argumenty. Ponieważ rozwiązanie sprawy lokalizacji „Szkunera” łączy się ściśle z analogicznym kłopotem „Gryfu”, Ministerstwo Żeglugałi powinno przyspieszyć załatwienie tej sprawy. (Wis.)

JEST 20 sierpnia godz. 16. W porcie władysławowskim panuje ożywiony ruch; kutry wracają z połowów.

* * *

Tuż przy wejściu na ostrogę „Gryfu” stoi tablica. Dyspozytor spółdzielni Edmund Wróbel wypisuje na niej aktualne liczby procentowego wykonania planów miesięcznych przez załogi poszczególnych kutrów. Informują one, że w sierpniu przodowali rybacy z kutrów „Wła 82” z szyperem J. Głowienko, którzy uzyskali ponad 150 proc. planu miesięcznego i „Wła 101” z szyperem J. Krzebietkę, którzy zrealizowali około 110 proc. zadań sierpniowych.

— Jeszcze nie wszystkie kutry wróciły do bazy — mówi dyspozytor — i wydaje mi się, że po tym rejsie sporo załóg mocno podciągnie swoje plany.

Jak doniósł nam później korespondent K. J., dyspozytor Wróbel niewiele się pomylił. Załogi „Wła 93” i „Wła 95” z szyperami Erykiem i Robertem Budziszami zbliżyły się bowiem do wykonania zadań rocznych, a 18 ub. m. spółdzielnia osiągnęła 63 proc. planu sierpniowego.

* * *

Wśród rybaków indywidualnych spotykamy klasyfikatora z przetwórci „Szkunera” — Gust

Studia zaoczne dla pracowników przemysłu rybnego

W nrze 7 miesięcznika „Rybnicze Chozajstwo” znajdujemy interesujący artykuł dyrektora Centralnego Zaocznego Instytutu Przemysłu Rybnego P. S. Żernienki pt. „Przygotowanie inżynierów technicznych kadr przemysłu rybnego bez odrywania od pracy”. Z publikacji tej wynika, że w związku z ciągłym i szybkim rozwojem gospodarki na rodowej ZSRR oraz wspaniałym rozkwitem nauki i techniki potrzebne są coraz liczniejsze kadry specjalistów z ukończonymi wyższymi i średnimi studiami.

W tych warunkach, mimo ciągłego zagęszczania się sieci szkół zawodowych, nie uzupełniają one jeszcze w pełni braku wykwalifikowanych kadr w przemyśle rybnym. Dużo więc uwagi poświęca się obecnie stałemu rozwojowi studiów zaocznych, szkolących i dokształcających pracowników tej gałęzi wytwórczej.

Studiującym zaocznie — pisze Żernienko — udostępnia się wszystkie materiały potrzebne do nauki, dzięki którym mogą oni systematycznie podnosić swoje kwalifikacje bez odrywania się od pracy zawodowej. Następnie powołuje się ich na sesje egzaminacyjne, gdzie wykazują się wiadomościami i składają prace dyplomowe.

Wszystkim zapisującym się na takie studia udziela się dodatkowo dziesięciodniowego (bezpłatnego) urlopu, aby umożliwić im złożenie wstępnych egzaminów. Zdają je oni albo w samym instytucie czy jego filiach, albo — w przypadku dużych odległości — w najbliższym wyższym zakładzie naukowym, przy którym zorganizowano komisję egzaminacyjną zaocznego instytutu.

Studenci przerabiający ustalony program przedmioty otrzymują każdego roku 30-dniowy (płatny) urlop, aby mogli wziąć udział w sesji egzaminacyjnej.

Urlopu tego udzielają przedsiębiorstwa po przedstawieniu wezwania na sesję.

Dla studiujących, zamieszkujących w okolicy siedziby zaocznego instytutu lub jego filii organizuje się 2 lub 3 razy w tygodniu wieczorowe zajęcia, podczas których odbywają się pogładowe lekcje, seminaria, ćwiczenia i konsultacje.

Sluchacze ostatniego roku nauki uzyskują 4-miesięczny urlop (bezpłatny) dla przygotowania pracy dyplomowej lub jedno-miesięczny dla zdania egzaminów państwowych. Podczas przygotowania pracy dyplomowej albo zdawania egzaminów państwowych studenci korzystają z internatu przy instytucie oraz ze stypendiów.

Kierownicy przedsiębiorstw i instytucji, zatrudniających takich studentów, obowiązuje się we właściwym czasie udzielać urlopów, zwalniać ich na ewent. wieczorowe zajęcia i umożliwiać im przejście do pracy, w której się specjalizują.

Instytut Zaoczny zorganizowano w 1950 r. Ma on obecnie filie w Murmańsku, Władywostoku, Rydze, Astrachaniu i Rostowie.

Instytut i jego filie szkolą dla przemysłu rybnego specjalistów o wyższych kwalifikacjach, w pierwszym rzędzie z techników i praktyków pracujących w tym przemyśle i mających średnie wykształcenie.

Nauki prowadzi się na 2 fakultetach: mechanicznym i gospodarki rybnej. Na pierwszym szkoli się inżynierów — budowniczych statków rybackich, mechaników, konstruktorów, monterów, remontowców itp. specjalności, które u nas nie są dotychczas wyodrębnione (np. mechaników zajmujących się wyposażaniem przedsiębiorstw rybnych, lub technologów projektujących urządzenia i kierujących eksploatacją zakładów przetwórstwa rybnego).

Fakultet gospodarki rybnej przygotowuje inżynierów — ekonomistów, specjalistów organizacji i planowania w przedsiębiorstwach rybnych, inżynierów-ichtiologów i in.

Warto zastanowić się nad możliwością zorganizowania w oparciu o wzory radzieckie podobnych studiów zaocznych dla pracowników naszego przemysłu rybnego. Przecież u nas, podobnie jak w Kraju Rad, dynamika rozwojowa rybołówstwa wymaga systematycznego zwiększania szeregów specjalistów, których szkoły i wyższe uczelnie jeszcze przez dłuższy czas nie będą w stanie zapewnić w dostatecznej ilości. Ponadto szkolenie bez odrywania od pracy tworzyłoby średniemu aktywowi gospodarczemu w przedsiębiorstwach i spółdzielniach rybackich drogę awansu i podniesienia swoich kwalifikacji.

Nie ulega też wątpliwości, że masowy udział w studiach tego rodzaju nie pozostałby bez wpływu na dalszy rozwój naszego rybołówstwa.

JERZY GRAJTER

Próbne żaki ze steelonu

Zakład Techniki Rybackiej MIR — po przeprowadzeniu specjalnej impregnacji przedży steelonowej w celu nadania jej szorstkości i zmniejszenia rozciągliwości — powierzył próby z nią rybakowi Edmundowi Budziszowi z Kuźnicy, który wykonał z tej przedży płótno sieciowe, a potem — dwa żaki węgorzowe i wystawił je wraz z zestawem żaków zwykłych. Doświadczenia te mają głównie na celu stwierdzenie, czy płótno sieciowe ze steelonu nie ulega zniekształceniom przez obsuwanie się węzłków lub rozciąganie przedży. Chodzi również o wykazanie wpływu nowego tworzywa na łowność narzędzia. (gi)

Rumienica dziesiątkuje węgorze

Prawie co roku, szczególnie zaś w okresie upalnego lata obserwowane są większe lub mniejsze ilości śniętych węgorzy, które fale wyrzucają na brzeg. Przeważnie są one w stadium silnego rozkładu, czasem jednak spotyka się jeszcze żywe osobniki, pływające wolno na lub tuż pod powierzchnią wody, wykonujące konwulsyjne ruchy. Można je łatwo schwycić ręką.

Przyczyną wywołującą śnięcie węgorza jest choroba zwana rumienicą węgorzową. Wywołuje ją przecinkowiec *vibrio anguillarum*, który atakuje węgorze pochodzące ze słonych wód.

W tym roku występuje szczególnie nasilenie tej choroby. Węgorzy zarażonych rumienicą nie spotyka się na pełnym morzu, lecz w strefie wód przybrzeżnych i w zatokach, gdzie choroba ta znajduje dobre warunki rozwoju — odpowiednie zasolenie oraz wysoką temperaturę wody. Rumienica bowiem występuje w wodach o temperaturze ponad 16° C, a w miesiącach letnich tego roku temperatura wody przekracza 20° C.

Pierwszymi objawami choroby jest zaczerwienienie skóry przy płetwie ogonowej lub na całym ciele wzdłuż płetwy grzbietowej i odcyfowej. Odcyf jest wysadzony i wokół zaczerwieniony. Lekkie zaczerwienienie przechodzi stopniowo w ciemno-czerwone i obejmuje następnie większą część ciała. Bardzo często pojawiają się na głowie i ciele węgorzy z początku niewielkie, potem silnie uwydłużone wgórki, które w końcu przekształcają się w odkryte krwawe wrzody. Chore węgorze wypływają na powierzchnię wody i po nagłych skurczach mięśni sną. Po śmierci ryby bardzo szybko szarzeją i ulegają przyspieszonemu rozkładowi.

Obserwacje MIR poczynione w dniu 26 sierpnia br. w porcie

gdańskim potwierdziły jeszcze raz fakt, że węgorze ulegają tej chorobie tylko w wodzie słonej lub słonawej. Wykazały też one, że śnięte węgorze występują w strefie przybrzeżnej oraz w basenach o pewnym zasoleniu. Nie spotyka się ich natomiast na odcinku Martwej Wisły, mimo że temperatura wody była tam o kilka stopni wyższa.

Nie ma dotąd metod przeciwdziałania rumienicy węgorzowej. Wskazane jest jednak:

● wyławianie i niszczenie chorých węgorzy, aby zapobiegać dalszemu zakażeniu wody;

● intensywny odłów zdrowych węgorzy w rejonie objętym epidemią;

● unikanie w czasie epidemii długotrwałego przechowywania ryb w sadzach oraz zapewnienie im przebywania w świeżej, chłodnej wodzie słodkiej;

● zwracać uwagę, aby sadze nie były przepełnione;

● ryby chore — po zapewnieniu im właściwych warunków (słodka chłodna woda, w osobnych sadzach) — przetrzymywać do 4 dni (w tym czasie zwykle powracają do zdrowia, bowiem bakterie rumienicy giną w chłodnej wodzie słodkiej);

● sadze często dezynfekować. Niektórzy badacze opisują rumienicę także u innych ryb: dorszowatych, płastug, okoniowatych i karpowatych.

U dorszy np. rumienica objawia się inaczej, atakuje oczy ryby, nie powodując zmian zewnętrznych obserwowanych u węgorzy.

Jak podaje E. Fischer („Medycyna Weterynaryjna” nr 5, maj 1955), mięso zarażonych węgorzy nadaje się do spożycia, ale tylko w przypadku, gdy złowiono jeszcze żywe ryby. Po uśnięciu bowiem ulegają, jak już wspomniano, natychmiastowemu rozkładowi, a mięso ich staje się szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

Inż. J. FILUK i
inż. K. STRYZEWSKA

TECHNIKA poławiania włokiem pelagicznym — to ciągle jeszcze nierozwiązany problem. Do najbardziej udanych należą dotychczas szwedzki włok pelagiczny „fantom”, który częściowo wprowadza się już do przemysłowej eksploatacji. Jednak dotyczy to tylko określonych sezonów i terenów połowowych (Skagerrak, Kattegat, częściowo kanał La Manche).

Wiele państw zakupiło te włoki w Szwecji, aby przeprowadzić próby na innych obszarach. Wyniki doświadczeń były jednak bardzo różne. Nie sprzyjało to wdrażaniu tego sprzętu w rybołówstwie przemysłowym. Przy tych wszystkich próbach stało się jasne, że głównym powodem słabej łowności włoków pelagicznych wszelkiego typu jest nie sama konstrukcja sieci a dalsze szczegóły zestawu trałowego. Konstrukcja bowiem większości prototypów włoków mniej lub więcej przypomina budowę tutejszego Larsena (budowa czteroczęściowa). Trudności z właściwym rozwiązaniem kwestii zestawu trałowego okazały się bardzo poważne.

Po pierwsze — należało zbudoować odpowiedniej wielkości i konstrukcji deski rozporowe, które rozciągałyby włok dostatecznie, same nie będąc zbyt blisko siebie. W ten sposób bowiem eliminuje się straszenie skupisk ryb deskami. Do dalszych trudności należało utrzymanie włoka na pożądaną głębokość podczas połowu.

Kwestie te częściowo rozwiązano we włoku „fantom”, jednak skomplikowany system nieodzownych patentowych urządzeń, stosowanych w zestawie trałowym, nie zadowalała rybaków. Francuscy rybacy pró-

Przed nowymi doświadczeniami z włokiem pelagicznym

buja rozwiązać nieco inaczej problem połowów pelagicznym włokiem. Na wzór zestawu „tutkowego” zastosowali oni cztery liny trałowe i cztery deski rozporowe, dwie mniejsze i dwie większe. Układ ich pod określonymi kątami pozwala na optymalne rozwarcie pionowe i poziome narzędzia. Trzy rejsy połowowe z takim sprzętem przyniosły pozytywne wyniki. W ciągu ubiegłej zimy na Dogger Bank złowiono nim blisko 170 ton śledzi.

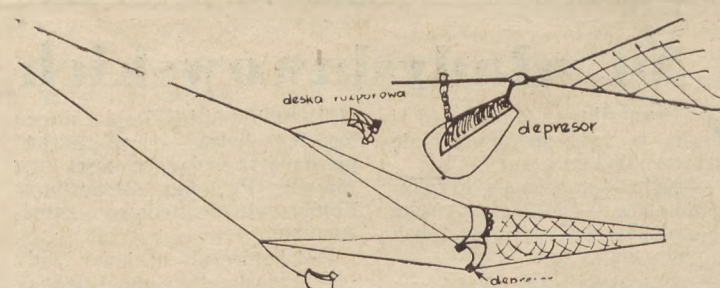
Brak nam technicznych szczegółów dotyczących tego włoka, ale jasne jest, że musimy się liczyć z trwałymi adaptacjami na statkach łowczych, za pomocą których będzie można dowolnie manipulować czterema linami trałowymi i taką samą ilością desek rozporowych.

Ostatnio dochodzą nas dalsze wiadomości o uśłowianach oprowadzania techniki połowu włokiem pelagicznym podejmowanych w rybołówstwie kanadyjskim (przy brzegach brytyjskiej Kolumbii), przy czym wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. W ciągu sześciu kolejnych zaciągów po 15—20 minut uzyskiwano od 20 do 30 ton śledzi. Połów z jednego zaciągu oceniany na ok. 100 ton ryb spowodował rozdarcie się włoka.

Jak podaje angielska prasa fachowa, próby z włokiem pelagicznym prowadzono w Kanadzie od 1950 r., w którym to złowiono zaledwie kilka ton ryb. Doświadczenia były długie i kosztowne. Próbowano wiele sieci, stosowano różne uzbrojenie. Aż wreszcie współpraca ośrodka badawczego z rybołówstwem przemysłowym dała dobre rezultaty. Doświadczenia jednak trwają nadal. Rybołówstwo bowiem oczekuje jeszcze odpowiedzi na wiele

pytań: Czy sprzętem tym będzie się łowić tylko w nocy? Czy śledzie tarłowe, czy żerujące? Wreszcie — czy eksploatację tego sprzętu należy ograniczyć do ściśle określonych rejonów?

Odpowiedzi na te pytania będą padać z różnych stron świata, zależnie od rozwoju prób i badań prowadzonych przez zainteresowane państwa.



Czemu zawdzięcza — poza specyfiką łowisk — kanadyjski włok pelagiczny swoje powodzenie? Wydaje się, że zbrojeniu zestawu trałowego, które wyraźnie odbiega od dotychczas stosowanych. Główną jego cechą jest duże oddalenie rozpornic od wlotu włoka. Uzyskano je w pomysłowy sposób wydania desek rozporowych na wolnych linach stalowych połączonych z zasadniczymi linami trałowymi (patrz rys.). Specjalne płaszczyzny hydrostatyczne opływowej deski rozporowej stabilizują ich pracę w wodzie. Dalszą innowacją w uzbrojeniu są tzw. depresory (wykonane ze stalowych płyt), czyli płaszczyzny ustawione pod pewnym kątem do kierunku ciągu. Rozwierają one i jednocześnie obciążają sieć. Działanie depresorów ogranicza potrzebę większego obciążania dołu sieci. Warto tu wspomnieć, że

depresory tego rodzaju zostały skonstruowane już przeszło rok temu przez pracownika MIR inż. Szatybelko (patrz „Rybak Morski” nr 31 (96)).

Włok pelagiczny stosowany przez Kanadyjczyków ma wlot większy od tuki Larsena, zastosowanej przez zespół naszych supekutów na Skagerraku. Przy tym tutek należało ciągnąć całą

mocą silników, aby uzyskać odpowiednią szybkość trałowania. Natomiast kanadyjski włok — mimo że jest większy — ciągnął ok. 20-metrowy kuter o mocy silnika 170 KM. Wpłynęło na to nie wątpliwie zastosowanie do jego budowy przedży nylonowej, której wytrzymałość przewyższa tworzywo bawełniane, stosowane dawniej do sieci tego rodzaju i tej wielkości. Zmniejszyła się grubość nitek tkaniny sieciowej, co wzmogło zdolności filtracyjne włoka. Poza tym nylon — w przeciwieństwie do bawełny — nie pęcznieje w wodzie, co przy znacznym posłizgu włókna zmniejszyło zdecydowanie opór.

Problem techniki połowów włokiem pelagicznym wiąże się więc z zastosowaniem tworzyw sztucznych do produkcji sieci aktywnych. Zakład TR MIR podejmie już wkrótce takie badania nad przydatnością podobnego typu

uzbrojenia zestawu trałowego. Wprowadzi przy tym wyprodukowane niedawno w Instytucie deski o opływowym kształcie i depresory według projektu inż. Szatybelki. Włok pelagiczny zbudowany zostanie ze steelonu.

W niedalekiej przyszłości będziemy więc rozporządzali już materiałami z własnych doświadczeń z podobnym włokiem pelagicznym oraz zrobimy pierwsze kroki w kierunku wdrażania syntetyków do produkcji czynnych narzędzi pelagicznych.

ST. OKONSKI
i H. KONKOL

Praktyczna radiolokacja dla rybaków

W porcie Arbroath (Anglia) odbyły się próby wprowadzania do portu małych statków podczas złej widzialności. Pilotaż odbywał się za pomocą nowego, bardzo prostego systemu radiolokacji kierunkowych.

System ten składa się z ustawionego w porcie nadajnika antenowego. Promieniowanie anteny tego nadajnika przedstawia dwie szerokie wiązki, zachodzące na siebie wzdłuż wąskiego sektora. Obie wiązki pokrywają wyścinek około 1200, a szerokość sektora, wzdłuż którego obie wiązki nakrywają się, wynosi 1/2 do 1°.

Nadajnik wysyła na jednej wiązce literę „B”, a na drugiej — „V”. Ponieważ litery te w alfabecie Morse’a wzajemnie się uzupełniają, zatem na wspólnym sektorze wchodzący statek słyszy jeden nieprzerwany dźwięk, natomiast w prawo lub w lewo od tego sektora słyszy on bądź to sygnał „B”, bądź też „V”. Antena jest tak ustawiona, że wspólny sektor pokrywa się z namiarem bezpiecznego wejścia do portu. Statek ma bardzo prosty odbiornik, zasilany baterijką lampkową. Sygnał odbiera się na słuchawki lub z głośnika (przy zastosowaniu wzmacniacza).

Krytykować — a nie „klajstrować”

Podczas jednej z narad w świnoujskiej „Odrze” wytykano korespondentom, że piszą tylko o niedociągnięciach. Nie pokazują natomiast sukcesów przedsiębiorstwa, którymi „Odra” może się pochwalić.

Najbardziej „irytował” się referent współzawodnictwa ob. Skibniewski. Twierdził on m. in., że krytyczne notatki przeszkodziły „Odrze” w uzyska-

niu I miejsca we współzawodnictwie międzyzakładowym oraz zwrócił uwagę zebranych na to, że np. „Dalmor” ma też korespondentów, ale oni piszą tylko o osiągnięciach.

Trzeba przyznać, że korespondenci „Odry” za mało piszą o dobrej pracy swego przedsiębiorstwa i wciąż na coś narzekają. Lecz czy mogą nie pisać o tym, co przeszkadza usprawniać pracę?

Nie! O tym trzeba pisać. Trudno przemilczeć takie np. fakty, jakie poniżej przytaczam:

Na lugrotrawlerze „Czajka” podczas przeprowadzania próby silnika i pomp zenzowych ujawniono karygodny przykład złej roboty inspektora technicznego i mechaników. Oto 1



sierpnia br. po zakończeniu prób i zejściu załogi do miasta, wachtowy rybak St. Ciupa zauważył, że ciągle i szybko przybywa wody w ładowni. Statek zaczął stawać w niebezpiecznym przechyle.

Wezwana na pomoc straż pożarna wypompowała wodę. Ogłędając statek, komisja awaryjna nie stwierdziła żadnych

uszkodzeń kadłuba. Ustalono natomiast, że woda wlewała się przez nie zamknięte kingstony.

A oto drugi wypadek, który sam „pcha się” pod pióro korespondenta.

Po powrocie z morza lugrotrawler „Kaczor” wyjątkowo nie wymagał żadnych napraw. Dlatego załoga zrezygnowała z części wypoczynku i zamiast po 10 postanowiła wyjść na łowiska po 5 dniach.

Inspektorzy techniczni „Odry” unicestwili jednak zamary załogi, wymontowując prądnicę, którą wstawili na m/t „Cietrzew”. Podobno byli pewni, że zabrana „Kaczorowi” prądnica zostanie w terminie zastąpiona inną. Prądnica rzeczywiście nadeszła w terminie, lecz nie pasowała i trzeba ją było przerabiać. Z tego powodu statek już ponad miesiąc czeka w doku na ukończenie remontu i nie wiadomo kiedy opuści port.

I jeszcze jeden przykład. Lu ger „Korab II” stał 8 miesięcy w Szczecińskiej Stoczni Remontowej, ale w morze, mimo udanej próby, nie wolno go wypuścić, bo... brak mu tratwy i żagla.

Czy wobec tych zaniedbań korespondenci mogą być obojętni? Nie, gdyż nie spełniliby swoich obowiązków i klajstrowali objawy złej, a czasem wręcz szkodliwej roboty.

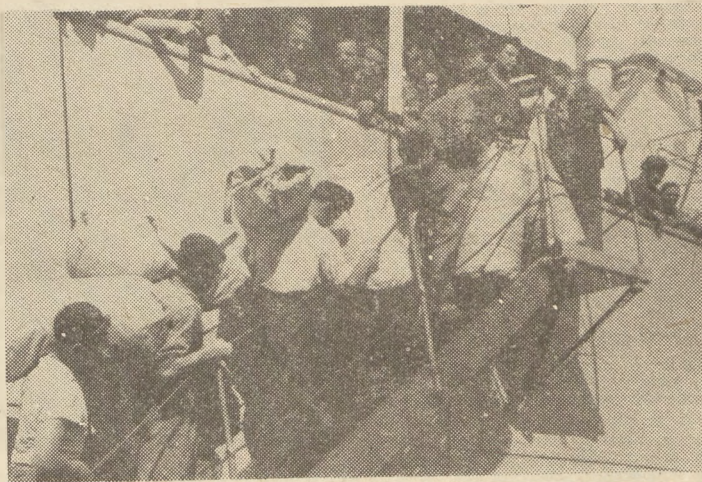
Nie znaczy to jednak, że należy pisać wyłącznie krytycznie. W „Odrze” dzieje się też wiele dobrego i o tym korespondenci piszą i będą pisać.

ST. PERKOWSKI
korespondent

Wolniej na zakrętach!

Każdy sportowiec i kibic — a takich wśród młodzieży jest wielu — zna to rozsądne zalecenie. Okazuje się jednak, że nie wszyscy hołdują tej zasadzie...

Niewątpliwie cennym objawem u absolwentów szkoły rybackiej jest ich chęć rychłego wyjścia na morze. Zrozumiała jest też młodzieńcza niecierpliwość. Trudno



Grupa absolwentów ZSRM okrętuje się na „Stalowej Woli”

Zasadniczą Szkołę Rybołówstwa Morskiego w Darłowie opuściło w roku bieżącym 60 pierwszych absolwentów, którzy od 1 sierpnia zostali skierowani do pracy w przedsiębiorstwach połowowych. I zaraz potem zaczęły napływać do nas listy ze skargami i żalami, że nie zamustrowano ich na kutry, a zatrudniono przy pracach na lądzie.

W tym samym czasie z podobnymi pretensjami odwiedziła naszą redakcję grupa absolwentów pracujących w „Arce”. Narzekali oni na „bałagan w przedsiębiorstwie” i „biurokratyczne załatwienie spraw”, gdyż pracując już przeszło trzy tygodnie na lądzie. Skarżyli się też, że kierownictwo przedsiębiorstwa ich zwodzi, ponieważ obiecało wysłać na Morze Północne, a tym czasem jednostki łowcze i statki-bazy odpływają bez nich...

jednakże tolerować występujące przy tym... bumelanctwo i rozrabiactwo. Tym bardziej, że przedsiębiorstwa postępują zgodnie z zarządzeniami władz zwierzchnich, mówiącymi, że każdy z kończących szkołę musi przejść przed zamustrowaniem kilkutygodniową praktykę w sieciarni i patroszarni. Ponadto młodzież zaangażowana do „Arki” miała tylko karty rybackie, nie mogła więc wcześniej wypłynąć na Morze Północne, zanim przedsiębiorstwo nie wyrobi dla niej książeczek żeglarskich. Nie każdego też dnia wychodziły statki, na których można było zaokrętować młodych rybaków. Mimo to zrobiono wszystko, by sprawę przyspieszyć. Dzięki temu 15 absolwentów, którzy pierwsi otrzymali książeczki żeglarskie — już 27 sierpnia br. wyruszyło „Stalową Wolą” na łowiska Morza Północnego.

Szkoda jednak, że podczas pracy na lądzie absolwenci ZSRM zamiast zakasać rękawy i innym świecić przykładem — sejmikują i „szukają sprawiedliwości”. Przy tym bezpodstawnie krytykują kierownictwo przedsiębiorstw, a niektórzy nawet grożą — jak wynika z jednego listu — że „gdy zdenerwuje ich to czekanie, to oddadzą karty rybackie i nie będą wcale pływać”.

Opuszczenie szkoły to ostry zakręt życiowy. Właściwe wzięcie tego wiru decyduje często o dalszym życiu i pracy zawodowej. I dlatego uczniowie i absolwenci szkół rybackich muszą pamiętać: Wolniej na zakrętach!

Poprawić warunki BHP w „Jedności Rybackiej”

W gdyńskiej spółdzielni „Jedność Rybacka” nie zwracano się dotychczas należytej uwagi na warunki bezpieczeństwa i higieny pracy. Np. dział administracyjny spółdzielni nie uruchomił w przetwórni umywalni i łaźni, choć na zeszłorocznej konferencji partyjno-ekonomicznej omówiono dokładnie tę sprawę i zakwalifikowano ją do natychmiastowego załatwienia.

W sieciarni, w WPT i w stolarni miano zainstalować wentylatory. Z ośmiu zaprojektowanych uruchomiono zaledwie trzy. Do pozostałych odwiezniętów zabrakło kabla.

Ponieważ liczne skargi pracowników nie spotykają się z odpowiednim zrozumieniem zarządu spółdzielni, trzeba sprawą uruchomienia łaźni i wentylatorów zainteresować bliżej KZ SRM. Przecież łaźnię mogłaby naprawić załoga warsztatów spółdzielni, a reglamentowany kabel do wentylatorów można zastąpić łatwymi do zdobycia przewodami elektrycznymi w rurkach Bergmanna.

F. Najda
korespondent

ŚLADEM

W sprawie interesów

Na zawartą w nrze 27 (144) „Rybaka Morskiego” krytykę jakości imprezacji repów odpowiedziała dyrektorka „Odry”, wyjaśniając, że smołowanie repów nie było właściwe, ponieważ w pracy tej — wykonywanej po raz pierwszy w kraju — brak było zarówno doświadczenia, jak i odpowiednich urządzeń.

Niedługo zajdą zmiany na lepsze. Dobiega bowiem końca montaż wytrzymałości do wyciskania nadmiaru smoły z repów, a w najbliższym czasie zostanie wybudowana suszarnia, dzięki której niezależnie się proces smołowania od warunków atmosferycznych.

W wyniku notatki pt. „Dlaczego?” (w nrze 26/143) kierownictwo „Arki” wyznaczyło na magazyn przywarsztatowy jeden z baraków, wykorzystywany dotychczas przez Dział Zaopatrzenia.

Ulepszyć produkcję lin „herkules”

Wielu rybaków skarży się na złą jakość lin „herkules”, które po zanurzeniu w wodzie skręcają się, gmatwując sieci. Nierzadko też są bezpośrednią przyczyną ich rwania.

Jak stwierdzono, siał kurcząc się zgina drut, który z kolei uклада się spiralnie, załamuje tkaninę sieciową i prócz tego, że ją niszczy, zmniejsza także rozwarcie tuki.

Ponieważ sieciarze we wszystkich przedsiębiorstwach połowowych przekonali się, że część lin zdaje egzamin i spełnia bez zarzutu swoje zadanie, byłoby pożądane, aby Gdańskie Zakłady Sprzętu Okrętowego zwróciły



większą uwagę na jakość wyrobionych lin „herkules” i usunęły błędy, które utrudniają rybakom pracę. (Wis)



W dniu 27 sierpnia br. wyszła z Gdyni na łowiska Morza Północnego m/s „Stalowa Wola” z ładunkiem młsk, wody słodkiej oraz soli i pustych beczek. „Stalowa Wola”, pozostając w czarterze „Dalmora”, spełniać będzie na łowisku zadania trzeciej bazy.

W sierpniu bardzo pomyślnie przebiegały połowy rybaków „Bełony” łowiących tuką na łowiskach G, H — 4, 5. Przywozili oni z rejsów około 10 ton ryb na tukę, w tym 95 proc. śledzi.

Do dnia 20 sierpnia miesięczny plan połowów wykonano 10, a plan roczny — 7 załóg, wśród których najlepsze wyniki osiągnęli rybacy z „Dzi 5” — 153,9 proc. (szyper F. Kozak) i „Dzi 4” — 150,3 proc. (szyper H. Jankowiak).

Rybacy z tych jednostek postanowili zrealizować do 7 listopada br. przypadające na nich roczne zadania odłowu ryb — w 200 proc. ERKA

Koleżeńska pomoc

Połowów tuką nie stosuje się jeszcze szeroko w naszym rybołówstwie. Jedynym przedsiębiorstwem, w którym sprzętu tego używa się powszechnie — jest „Barka” w Kołobrzegu. Dobre wyniki odłowów uzyskiwane przez koło brzeskich rybaków zwróciły uwagę ich kolegów z innych przedsiębiorstw.

Jednymi z pierwszych byli rybacy z „Korabia” w Ustce. Na Bałtyku łowią obecnie 2 zespoły tego przedsiębiorstwa. Jednak połowy tuką dają lepsze wyniki dopiero po należytnym opanowaniu ich techniki. Dlatego rybacy z Ustki przy pierwszej okazji nawiązali kontakt z „tukowcami” z „Barki”

Szyper Kamiński z „Koł 35” wyczerpująco wytłumaczył szyprom z Ustki wszelkie drobiazgi, które trzeba znać, aby należyście wyrzucać i wybierać sieć, utrzymywać prawidłowe rozwarcie skrzydeł oraz kurs i wzajemną sygnalizację podczas trawienia. Od opanowania bowiem tych — zdawałoby się — drobnych szczegółów zależy w dużej mierze powodzenie w eksploatacji tuky.

Taka pomoc koleżeńska zasługuje na podkreślenie, gdyż jest to właściwa droga upowszechniania osiągnięć poszczególnych rybaków, załóg i przedsięwzięć.

OLGIERD LOREK
korespondent



O sprawach ekonomicznych

— Powiedźże mnie, Antonie — przewitł mnie jedne-go dnia mądrala Muza — co to znaczy „ekonomista”. Medytuję ju nad tym pół dni i nie mogę jakoś tego często zmadrzec. To musi być bardzo mądre słowo co?

W pierwszym momencie ja jem podezdrzył z boku na Mużę i jem pomślót: „To z ciebie je ale mój mądrala”. Kiej jednak chcół jem dręchowi wędłarować, co to tak „rychtyg” znaczy, zabrakło mnie słów. Drapół jem się w głowie, a jednak nic nie szło od razę wkombinować, co bę dręchowi Muży w prostych, chłopskich słowach wyjaśniło sprawę. W końcu jem jednak znalazł:

— Ko ekonomista, je ekonomista.

— To ja sóm wiem. — Muża kiwnął na mnie głową, jakbż za szłerk się miół rozsmić. — Ale rzecze to tak po naszemu, po rēbacku.

Ze mnie się zaczęło głupie robic przē tym Muży, tak jem też od razē nalóżył odpowiedz:

— To je, prosto rzekłē, gospodarz. Taki co gospodarzy, rozmiół tē?

— Nibē jo — odpowiedzół Mużę, a po chwili klepnął się ręką w łesēnę i rzekł głośniē: — To tak to je z tēmi konferencjamē partyjno-ekonomicznēm. Bo widzisz, Antonie, to słowo „partyjno” ja dobrze rozmiół, ale z tym „ekonomicznō” nie mógl jem żódnym sposobem dońdz do porządku. Wiedzół jem, że to coś musi być gospodarzenim i to mądrym gospodarzenim, ale nie był jem pewny.

Terez wiem, le powiedz mnie, czemu aż konferencje są?

— Temu, żebsmē wszestcē się bralē mądrzēj do robotē. Wiēsz, że robic idze i tak, i tak. Widzół tē przed biurem te skrzynki na ulepszenie robotē?

— Skrzynki do pomśleniów racjonalizatorskiech? Jo, to ja jem widzół.

— Nē, mōsz: nie każdy potrzebuje i może być na takiej konferencji, gdzie radzą, ale każdy jeden może do skrzynki wlozēc swój uczono zwōny, wniosek racjonalizatorski. — A co to mnie dō?

Przekonół jem się jesz róż, że z Mużę je po prōwdze „mądrala”. Ale żeśmē ju wleziłē na całēgo w gódkę, tak jem cerplēwie klarowół:

— Po co wēdawac mēliōn złotych, kiej to samo dō się na ten przykład zrobic za dzewięćset tēsacy? Jedno oszczędniē, drēgi, jedna oszczędność i drēgō, a sto tēsacy oształo w kasy. A za oszczędzone piēniędze może być jachōny na wycieczkę, choćbē do Warszawy, wiēcēj drēchów może jachac sobie na wczasē albo wszestkiē twoje dziecē — na kolonie w górē. Cēsż tē na to rzeczesz?

Mużę nie gōdół nic. Smulił się szłerk a potem rzekł:

— Bēdże zdrów, Antonie, ja cignē dodom. Móm w robocē tēz jedno ulepszenie. Muszē to dobrze obmēslēc, może się przēdō...

Przēdō się, przēdō, drēchu Mużę!

Twój
WANOŻKOW ANTON

Szyper trawlera „Northern Isles” z Grimsby (Anglia). Tom Booth, wyraził się z najwyższym uznaniem o postawie dwóch radzieckich lekarzy, których wezwał na pomoc w okolicach Murmańska.

Na trawlerze uległ wypadkowi załoga szypra Ernest Phillipson, który został przygnieciony w ładowni rybami i deskami. Szyper wezwał pomocy lekarskiej od radzieckiej eskadry wojennej, przeprowadzającej manewry w tej okolicy. Dowództwo eskadry wysłało natychmiast niszczyciela z dwoma lekarzami, którzy z całym poświęceniem ratowali rannego rybaka, mimo że nie dawał on znaków życia. Okazało się jednak, że rybak Phillipson poniósł śmierć zaraz po wypadku. (b)

POŁOWY DUNČYKÓW

Połowy rybaków duńskich zwiększyły się w 1954 r. o 22 000 ton w stosunku do 1953 r.

Z 353 000 ton odłowionych ryb przeznaczono na konsumpcję 140 000 ton, a pozostała ilość przerobiono na tran i mączkę rybną.

Eksport przetworów rybnych wyniósł w tym okresie 129 000 ton, z czego 8700 ton tranu.

W 1954 r. weszła w życie w Danii ustawa o kontroli jakości przetworów rybnych. Dotyczy ona zarówno czynności łowczych, jak i przemysłowych czynności przetwórczych (transport, przerób, mrożenie, puszkowanie itp.). Wykonywanie wszystkich tych czynności odbywa się pod kontrolą i za zezwoleniem ministra rybołówstwa. (b)

N.R.F. ZŁOWIŁA MNIEJ

Połowy zachodnio-niemieckich rybaków w 1954 r. zarówno na łowiskach dalekomorskich, jak i przybrzeżnych osiągnęły 657 000 ton, co stanowi spadek o 51 000 ton w stosunku do 1953 r. Przyczyną spadku była zła wydajność łowcza trawlerów parowych na Morzu Północnym.

Import ryb wyniósł w 1954 r. 111 000 ton, a eksport — 28 000 ton. (b)

Czy wznowiłeś już prenumeratę?

„Rybaka Morskiego” na IV kw. 1955 r.

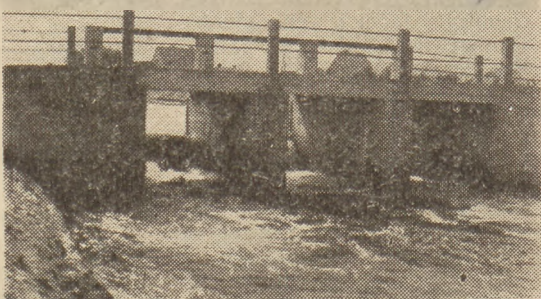
Jeśli nie — uczyn to jeszcze dzisiaj, wpłacając należność do rąk listonosza, który zawsze doręcza Ci pocztę do mieszkanka, lub w obsługującym Cię urzędzie pocztowym.

Aby zapewnić sobie regularną dostawę Twego fachowego pisma, wpłać należność za październik, listopad i grudzień do 10 września 1955 r.

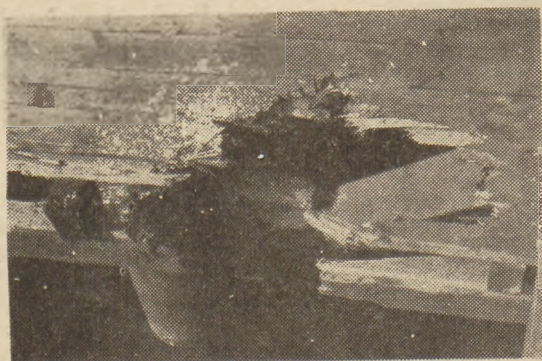
Przypominamy, że opłata za 1 egz. „Rybaka Morskiego” w prenumeracie kwartalnej wynosi 4,80 zł.

Wytykamy... obiektywem!

Na rzece Redzie, niedaleko ujścia, zbudowano śluzę. Jednak budowniczy nie zapamiętał, że w górę rzeki płyną rokrocznie trocie na tarło i nie zbudowali dla nich przepławki. Na domiar złego miejscowi kłusownicy wykorzystują okazję za mykania śluzy i wzdłuż rzeki (aż do jej ujścia) polują z bodorami na ryby. Co będzie z trociami po 2 latach takiego kłusownictwa?



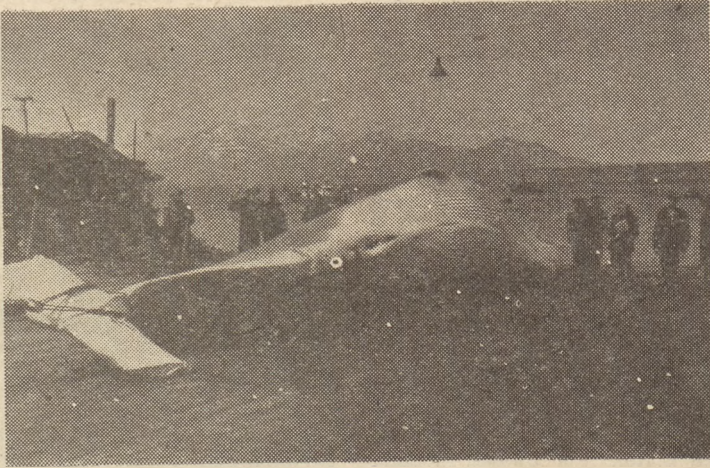
Wygląd łączących ostrogi drewnianych pomostów w gdyńskim porcie rybackim wskazuje na „niezwykłe” umiejętności niektórych szyprow w manewrowaniu kutrami. Nawet hasło: „Kraj czeka na ryby!” — nie usprawiedliwia takiego pośpiechu w „doblianiu” pomostów.



Wielorybny numer „Rybnoje Chozjajstwo”

Numer 7 „Rybnoje Chozjajstwo” poświęcony jest niemal w całości wielorybnictwu na wodach Antarktyki i Arktyki.

Znajdą oni tam, poza omówieniem aktualnych osiągnięć wielorybnictwa radzieckiego i produkujących harpunistów flo-



Oprawianie wieloryba złowionego przez statek myśliwski „Sztorm” w kombinacie „Kasatka” (Daleki Wschód)

Ponieważ zawarte w nim materiały są naprawdę ciekawe, polecamy je zainteresowanym.

tylli „Sława”, również takie artykuły, jak W. A. Bodrowa — „Nowości w technice przetwó-

„Turniej X-lecia”

W szachowym „Turnieju X-lecia”, zorganizowanym przez koło sportowe przy PLO i MKKF w Gdyni, bierze udział 7 drużyn: Gdyńskiej Stoczni Remontowej, Gdańskiego Urzędu Morskiego, „Dalmoru” i Zarządu Portu Gdynia, Chińsko-Polskiego Towarzystwa Maklerów Okrętowych, Przedsiębiorstwa Budowy Urządzeń Chłodniczych i Mechanizacji Rybołówstwa Morskiego oraz Polskich Linii Oceanicznych.

W przedostatniej kolejce rozgrywek miłą niespodzianką spra-

Nowy statek badawczy

Na stoczni Hall Russell and Co., Ltd. w Aberdeen (Szkocja) wykończono rybacki statek badawczy „Sir William Hardy”, zbudowany na zamówienie departamentu badań naukowych i przemysłowych. Budowę statku poprzedziły wieloletnie studia i doświadczenia. Posiada on laboratorium oraz pomieszczenia dla personelu naukowego i 16 ludzi załogi. Napęd zapewnia zespół dieslowo-elektryczny.

Oczekuje się, że statek przejmie kierowniczą rolę w ustalaniu ekonomicznych wskaźników rybołówstwa. Zostanie on oddany do dyspozycji stacji badawczej rybołówstwa w Torry (Torrey Research Station). (b)

stwa wielorybów”, B. A. Zienkowicza — „O połowach płetwala karłowatego”, I. F. Gołowlewa — „O miejscach, w które należy trafiać wieloryby”, W. M. Szparlińskiego — „Światowy przemysł wielorybny w ostatnim okresie”, I. F. Gołowlewa — „Metody połowów produkujących harpunistów „Sławy”, W. A. Ziemskiego — „Prace naukowe — badawcze w Antarktyce”, N. B. Sebestianowa — „Opór wody przy holowaniu wielorybów” oraz L. L. Łagunowa i M. T. Antonowa — „Obserwacje dotyczące oczyszczania wielorybiego tranu leczniczego”.

Poza tymi artykułami zamieszczono w lipcowym numerze dwa interesujące naszych rybaków artykuły: I. G. Judanowa — „Pierwsze wyniki znakowania śledzi atlantyckich” oraz N. D. Kotowa — „Wyniki znakowania młodzieży bałtyckiego lososia”.

Warto zaznaczyć, że redakcja miesięcznika poczynając od nr 6 wprowadziła nowy dział pn. „Wiadomości z połowów”. Zawiera on krótkie, aktualne informacje o połowach radzieckich na różnych morzach.

H. BLOT
korespondent

Ciekawostki

DZIERŻAWA NA 5000 LAT!

Jezioro Lough Neagh w pln. Irlandii jest znanym siedliskiem węgorzy, które co roku wędrują stamtąd do Morza Sargassowego, gdzie rodzą się i giną. Korzystając z tych wędrówek, miejscowi rybacy odławiają corocznie olbrzymie ilości węgorzy z jeziora Lough Neagh i rzeki Bann.

Prawo do tych połowów obwarowane jest specjalnymi opłatami i dzierżawami. Rybacy indywidualni płać za ten przywilej 4 funty rocznie. Łowią oni węgorze na haczyki. Przedsiębiorstwo „Toome Eel Fishery Company” zawarło w 1905 r. umowę dzierżawną na 5000 lat. Zastawia ono rzekę Bann tamami i jazami-pułapkami. Tamy te zbudowano tak, że pozostała otwarta tylko 1/4 część najgłębszego nurtu rzeki. Przez tę lukę węgorze mogą swobodnie wydostawać się na zewnątrz i kontynuować swoją wędrówkę dla utrzymania gatunku. Poza węgorze wpadają w sieci zastawione w jazach.

Rybacy irlandzcy uprawiają te tradycyjne połowy od wielu stuleci. (b)

TRADYCYJNY KAPELUSZ

W porcie rybackim Lowestoft (Anglia) panuje dotąd stary zwyczaj, polegający na tym, że zaraz po powrocie nowego trawlera z dziewiczego rejsu pierwszej osobie, która zakupi ryby z tego odłowu, wręcza się w upominku kapelusz.

Gdy taki kapelusz ofiarowano pewnemu Anglikowi, który jako pierwszy zakupił ryby z dziewiczego rejsu trawlera „Grenada”, okazało się, że... nie nosi on w ogóle kapelusza.

„Ale ten kapelusz będzie musiał nosić” — oświadczył przedstawiciel armatora, uważając widocznie, że tradycje brytyjskie powinny być silniejszą od przyzwyczajenia poszczególnych ludzi.

Z sieci Hipolita Rybki „Cynk” bez „doli”

Panowie-włamywacze! Przepraszam, że nie tytułuję was obywatelami, ale mimo wszystko jakoś nie wypada.

Ale włamywacz — też człowiek. W trosce więc o cztowieka czuję się w obowiązku podzielić się z wami dobrą nowiną: wiadomością, którą wam przekażę, będzie niewątpliwie cenna dla was — ludzi odpowiedzialnej, choć tak mało już dziś popularnej pracy.

Spieszcie więc ulżyć waszej smutnej doli, rezygnując jednocześnie z „doli”, która przypadłaby mi w udziale za tzw. „cynk”, czyli sygnał, gdzie można bez żadnego osobistego ryzyka nieźle się obłowić.

Szybko, łatwo i przyjemnie możecie przeprowadzić wizję lokalną w pewnym gmachu publicznym, wynosząc z niego jak najlepsze wrażenia oraz kilka zupełnie niezłych maszyn do pisania, jak i też różne inne pamiątki miłe sercu każdego — wybaczenie określenie — włamywacza.

Zresztą — o prawdziwym, rzetelnym, klasycznym łamaniu nie ma właściwie mowy. Proponowaną „robotę” może wykonać nawet zupełny nowicjusz; wystarczy tylko zaopatrzyć się w spory worek i udać się wygodnie taksówką na podwórko gmachu gdyńskiej „Arki”. Gmach ten z lat wstecz można po charakterystycznym, a tak miłym dla każdego włamywacza szczegółom: po rozkosznie otwartych i urocznie strzeżonych drzwiach prowadzących na podwórko.

Owszem — przy głównym wejściu baczne oko rozpozna dziarską sylwetkę woźnego, ale „spokojna głowa”: sylwetka jedna, a wejść sporo.

Zatem, panowie włamywacze — do dzieła! Gdy tylko ostatni pracownik opuści ar-

kowski biurowiec, wchodzić śmiało do wewnątrz i czynić swą powinność, a trud wasz będzie nagrodzony.



Tylko jeszcze jedną przyjmijcie przestrożę: omijajcie, na wszelki wypadek, pokój nr

14 na III piętrze, moglibyście bowiem natknąć się na dyrektora administracyjnego „Arki”, który nieraz zostaje jeszcze po godzinach urzędowych. W ciszy i skupieniu prawdopodobnie obmyśla on wówczas nowe skuteczne metody zabezpieczenia i ochrony mienia społecznego.

P.S. — Co prawda ostatnio zamknięto na stałe dwie pary drzwi prowadzących na podwórko, lecz i teraz wyniesienie czegokolwiek po godzinach służbowych nie przedstawia specjalnych trudności, ponieważ portierzy nie interesują się tym, kto wchodzi (nawet i przez główne wejście) i co wynosi.

Sztukmistrz

Kierownik referatu inwestycji w „Cercie” ma poważne osiągnięcia. Tak przynajmniej wynikałoby z jego szumnych sprawozdań, które jednakże nie mają pokrycia w faktach: żadna z planowanych inwestycji nie została wykonana w terminie. M. in., mimo trzykrotnych wierceń, nie wybudowano do dziś studni w Trzebieży wskutek wadliwie opracowanej dokumentacji.

Ow pan referent, jak sądzę nie lada sztuką się trudni: pompuje spółdzielcze pieniądze z niewywierconej studni!

Kieżykowa pocztą

Przed z górą trzema laty „Dalmor” przesłał podobno listem poleconym do ob. M. Wolniewicza na adres „Odry” w Swinoujściu obligację Narodowej Pożyczki. List do tej pory nie dotarł.

„List idzie” — dosłownie, bo oto trzy lata już pocztą mitręży. Zapewne „list idzie”... piechotą okreśną drogą — przez księżyc?